

Niech żyje rząd  
robotniczy  
i włościański!

WARUNKI PRENUMERATY:  
W Warszawie, miesięcznie Mk 5.--  
Na prowincji . . . . . Mk 6.--

CENY OGŁOSZENI:  
Za wiersz petitowy lub jego  
miejsce . . . . . Mk 1,20  
Za ogłoszenia drobne 10 t, za wyraz

Redakcja i Administracja  
Warecka 7.



PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

Niech żyje  
Socializm!

Redaktor naczelny przyjmuje  
Interesantów od 1 do 2 popoł.

Za zwrot rękopisów redakcja  
nie odpowiada.

Telefon 120-13.

Wydanie popołudniowe.

Numer pojedynczy 20 fen.

## Polska i Gdańsk w oświetleniu angielskim

W ostatnim numerze „Times'a” z dn. 6 marca r. b. znajdujemy następujący artykuł korespondenta paryskiego:

Przyszłość Gdańska, którego los miał być rozstrzygnięty na początku bież. tygodnia, nie jest dotychczas postanowiona. Rozwiązanie tej kwestji zależy od punktu widzenia, pod jakim się ją rozpatruje. Jest zamiarem niezłomnym koalicji stworzyć silną, niepodległą Polskę. Jeżeli Polska ma być silną, musi mieć dostęp do morza. Jest to punkt widzenia, za który wszyscy zgodzić się muszą. Portem naturalnym dla Polski jest Gdańsk. Najprostszym rozwiązaniem przeto byłoby oddanie Gdańska Polsce.

Lecz tutaj „wstają” kwestje sporne na tle etnograficznym, zniesienie których było jednym z celów tej wojny. Gdańsk jest czysto niemieckim miastem, aczkolwiek większość otaczających miasto okolic jest polska. Czyż godzi się wobec tego, zapyta niejedyn, oddać niemieckie miasto Polakom? Zgodnie z tem proponowany został kompromis. Zmierzono, iż żądania Polaków zostałyby zaspokojone, gdyby zabezpieczono im wolny przewóz towarów wzdłuż Wisły i gdyby Gdańsk na ich rzecz ogłoszono jako wolny port. Gdańsk stałby się w tym wypadku portem bogatym i ważnym. Ze względu na przemysł polski, którego produkty szłyby przez port ten, Gdańsk stałby się ośrodkiem handlu polskiego, a przez to element polski wzrosłby z roku na rok aż do chwili, gdy wpływ Polski utrwaliłby się.

Możliwe, że Prusacy wszelkich użyliby środków, by przeciwdziałać „zwolnieniu” Polaków w Gdańsku. Tu leżą zarodki przyszłych konfliktów, które muszą być w miarę możliwości zażegnane. Jeśli z drugiej strony — i tego najwięcej trzeba oczekiwać — Prusacy nie będą wszczynać walki z

Polakami, Gdańsk rzeczywiście stanie się w ciągu pokolenia miastem czysto polskim i jako takie, czyż można je włączyć do niemieckiego terytorjum?

Zagadnienie Gdańska zahacza o 2 ważne fakty — po pierwsze, dobrobyt Polski zależy od Gdańska, zarówno jak dobrobyt Gdańska związany jest z Polską. Jeżeli produkty polskie nie pójdą przez Gdańsk, miasto musi zamrzeć. Powtóre, niema wyboru między silną Polską a silnymi Prusami. Jeżeli chcemy osłabić Prusy, musimy mieć silną Polskę; jeżeli Polska ma być silna, Prusy muszą zrezygnować ze stanowiska potęgi dominującej w Europie. Jeżeli się chce rozstrzygnąć kwestję w sposób trwały, należy wziąć pod uwagę i stale pamiętać o tych dwóch punktach.

„Daily Telegraph” z d. 6 marca donosi, iż agencja Reutersa otrzymała telegram, wysłany przez Polaków londyńskich do Komitetu Narodowego w Paryżu następującej treści: „Doszły nas słuchy z Paryża, że konfer. pokojowa zamierza zmiatać Gdańsk przyznać Polsce Eckenwerde. Żadna z istniejących w Londynie księgarni i żadna z będących do naszej dyspozycji map nie są w stanie dostarczyć nam klucza, gdzie się znajduje ten punkt, który miałby zostać punktem styczonym z cywilizowanym zachodem.”

Punktem, stworzonym przez naturę samą, jako port naturalny, leżący u ujścia najważniejszej arterji wodnej, jest i pozostanie Gdańsk... Decyzja konferencji nie może gwałcić tego, co natura stworzyła. Jeżeli Gdańsk nie będzie przyznany Polsce, w takim razie stanie się ona kolonią niemiecką, wyzyskiwana ze wschodu i umożliwiająca Niemcom odzyskanie swej potęgi i wznowienia konfliktu z koalicją”.

## A tyś się zląkł, szlachecki synu...

Sejm podczas ostatniej debaty, przeprowadzonej na temat poprawy bytu robotników rolnych wogóle, a w szczególności ruchu strajkowego wśród służby folwarcznej, jaki w ostatnich czasach rozlał się szeroką falą po całej Kongresówce — był widowiskiem ostrych ataków ze strony lewicy i centrum, skierowanych przeciwko prawicy.

Kiedy z trybuny rzucały się w stronę prawicy ciężkie oskarżenia, kiedy tow. Maziński cytował długą, długą „litanję” nadużyć i zbrodni, dokonywanych na strajkującym proletariacie bezpośrednio lub pośrednio przez obszarników, kiedy rozlegały się gromkie chłopskie okrzyki: „hańba im” — posłowie na prawicy milczeli jak zakłeci.

Ani jedno słowo obrony nie padło. Była na prawicy grubowa cisza. Panował wstyd, lub pod zewnętrzną maską obojętności ukryta w głębi serca wściekłość.

Kulminacyjnym zaś punktem rozpraw stał się moment, kiedy na trybunie zjawił się pos. ks. Starkiewicz, członek Pol. Zj. Ludowego, mówca luendecijski.

„Nareszcie! — odetchnęła prawica — choć jeden, choć obrońca z urzędu”. Krótko trwała jednak nadzieja. Ks. Starkiewicz, ad-

wokat z urzędu okazał się... prokuratorem. Każde słowo mówcy było dla prawicy policzkiem, tym dotkliwszym, że sprawą był właśnie „ich człowiek”, członek Związku sejmowego ludowo-narodowego.

Ks. Starkiewicz bowiem nie tylko poparł wywody swych przedmówców, nie tylko napiętnował zbrodniczy wprost egoizm swych kolegów ze Związku „ludowo-narodowego”, ale publicznie, w Sejmie stwierdził i podkreślił wielkie zasługi, jakie rząd lubelski i gabinet Moraczewskiego mają wobec Ludu Polskiego i Polski. Rząd Daszyńskiego pierwszy, choć tylko dni kilka istniał, podniósł sprawę służby dworskiej, rząd Moraczewskiego zaś stworzył instytucję delegatów ministerjalnych.

I słusznie pisze organ Luendecijski, „Gazeta Warszawska” z dnia wczorajszego, że dyskusja była „jednostronna”, ale myli się w pojmowaniu tego terminu.

Dyskusja była „jednostronna” dlatego, że tematem jej były fakty, stwierdzone i zadokumentowane zbrodnie, wolańce wprost o pomstę do Boga, — że z jednej strony mogli być tylko oskarżyciele, a z drugiej strony nie obrońcy, ale mogli być tylko kłamcy.

Kłamać zaś wobec faktów, wobec zdecy-

dowanej jednolitej postawy większości Sejmu prawica się obawiała.

Tembardziej, że prawica ta nazywa się przecież ludowo-narodową, że obrona obszarników mogła mieć miejsce za pomocą jeno grubych, bezczelnych kłamstw, że wreszcie dziedzina stosunków rolnych to nie „wyższa” polityka, gdzie czasami frazes wystarczy, ale rzeczywistość dobrze znana większości sejmowej — chłopom.

I dlatego w Sejmie kłamać prawica nie mogła, dlatego dyskusja była „jednostronna”.

Pobita i napiętnowana w Sejmie prawica jednak za wygraną nie dała: nie można się było bronić w Sejmie, mogło to być niezdrowe w skutkach dla zlepku „ludowo-narodowego”, należy próbować gdzieś indziej, istnieje przecież zaprzędana prasa I, oto rozpoczęło się to, co dosadnie charakteryzuje wyrażenie polskie — „naszczekowanie z za plotą”.

W dniu wczorajszym pojawił się wspomniany wyżej artykuł, w którym szlab endecki stara się osłabić wrażenie, wywołane ostatnią debatą sejmową. I cóż przeciwstawia organ endecki faktom, ogłoszonym z trybuny sejmowej? — Stare, zdarłe już „dwugroszowe” dowcipy, tłumaczące wszystko, cokolwiek bądź nie na rękę idzie naszej luendecji, bolszewizmem, Trockim-Bronsztejnem i Rddkiem-Sobelsohnem. Nie oszczędzono również w tym artykule ks. Stankiewicza, którego niedwuznacznie oskarżono o... natłność. (Pomylił się więc ks. Stankiewicz, przypuszczając, że go „przyjaciele” okrzyczą „bolszewikiem”).

W tym jednak jest przedewszystkiem interesujące w artykule wspomnianym. Najcharakterystyczniejszym jest ton artykułu, świadczący o wielkim zdenerwowaniu autora, co nader ujemnie odbija się na logicznym ujęciu treści artykułu — oraz wysiłki wynalezienia winowajców tej kompromitacji luendecijskiego zlepkka, której świadkami byliśmy podczas ostatniej debaty. Otóż, szlabowiec endecki, po tendencyjnym rozpatrzeniu stosunków rolnych, poucza swą gromadę poselską, że „jeżeli raz kwestja ta stanęła na porządku dziennym, to należało powiedzieć całą prawdę (czytaj: raczej kłamać), bez względu na to, czyby się to socjalistycznej lewicy podobalo”.

Więc autor uważa, że prawica milczała jedynie dlatego, aby się podobać socjalistycznej lewicy, akurat socjalistycznej, choć przecież całe centrum potępiało egoizm i zbrodniczość szlachty.

## Socjalizacja produkcji w Niemczech.

Organ niemieckiego Związku robotników drzewnych „Holzarbeiter Zeitung” pisze w przedmowie socjalizacji produkcji.

Nie trzeba chyba dowodzić, że socjalizacja produkcji nie może się odbyć z dnia na dzień. Zagadnienie to potraktowane być musi z największą ostrożnością w celu ochrony przemysłu przed ewentualną szkodą. Uruchomienie przemysłu i całego życia gospodarczego jest naziemnie ważniejszem od socjalizacji.

Jest wielu robotników, którym pewnik ten wydaje się niezrozumiałym. Ze wszelkie nagłe przeprowadzanie socjalizacji szkodzi samej sprawie uświadamiają sobie doskonale poważniejsi teoretycy socjalistyczni. Na kongresie rad robotniczo - żołnierskich w d. 20 grudnia 1918 r. niezależny socjalista Hilferding m. in. wywołał wśród ogólnego poklasku obecnych: „Do dzieła socjalizacji zabrać się musimy ostrożnie i rozważnie, by nam nie została zmar-

Co za dziwną zalotność wykrył autor u sejmowych przywódców luendecji, nie pierwszej przecież młodości, i tak przytym bezmądrzejną zalotność.

A dalej autor już wprost oskarża własnych przyjaciół politycznych: „Nie zrobili tego jednak ani posłowie, ani... przedstawiciele rządu”.

Ponieważ jednak nie wypada zbyt silnie atakować własnych posłów, więc całe odium rzuca szlabowiec endecki na głowę rządu. Przedewszystkiem atakuje ministra pracy, nie oszczędza jednak ministra rolnictwa, który, według widzimisię endeckiego pismaka, winien był bronić obszarników, a nie bronił, — oskarża również cały rząd.

„Wogóle” — pisze „Gaz. Warsz.” — czyżby należało, by członkowie rządu ustalili pewien pogląd na to, jakie stanowisko zajęć należy w wypadkach, gdy zarządzenia podwładnych im organów spotykają się z krytyką z trybuny sejmowej”. Pretensje skierowane pod adresem rządu robią wprost śmieszne wrażenie. Ostrze krytyki mówców skierowane było przeciwko taktyce obszarniczej oraz żandarmerji. Bronić obszarników rząd nie ma obowiązku. Do żandarmerji zaś nie przynaję się żadne ministerjum. Podczas debaty proszono głośno i niedwuznacznie ks. Lutoslawskiego, aby bronił swych pupiłów-żandarmów. Ks. Lutoslawski jednak milczał uparcie. I któż tu winien?

Ostatni ustęp artykułu żywo nam przypomina czasy przedwojenne, kiedy to Endeccja w chwili, gdy znajdowała się w opałach, a argumenty nie wystarczały, chwyciła się ostatniego środka: „policja!” — krzyczała. Był to środek niezawodny.

Dzisiaj się jednak czasy zmieniły, trzeba brać oświadczenie odpowiedzialność za swe czyny.

Wogóle artykuł „Gazety Warszawskiej” zamieszczony na naczelnem miejscu, jest typowym przykładem obłudy endeckiej. Gazetka ta, która jeszcze niedawno, bo dnia 4 b. m. zamieszcza napaść na robotników rolnych, mianując ich „zamaskowanymi paskarzami”, wyręcza więc swych tchórzliwych przyjaciół politycznych, którym w Sejmie wystąpić „nie wypadało”. Posłowie ludowi, prowadzeni na pasku wojującej endeccji, poznają się na metodach swych nauczycieli, i rozeznają istotne oblicze urwodzieli.

M. Wl.





